

Rozdział I

Wybrukowane ulice miasta. Wiecznego miasta. Stolicy wielkiego cesarstwa Stiva, rozciągającego się od Morza Wschodniego po Morze Zachodnie. Co było za wielką wodą? Nikt dalej się nie zapuszczał, a jeśli się zapuścił, nigdy nie wracał, by o tym opowiedzieć.

Dziedzińce wśród licznych świątyń tworzyły swego rodzaju przejście, prowadzące na sam szczyt wzgórza, jednego z sześciu, którymi otoczone było serce miasta – Forum. Na tym wzgórzu stał potężny, marmurowy pałac senatu. Jego kamienne schody liczyły pięćdziesiąt dwa stopnie, dokładnie tyle ilu cesarzy minęło do powstania republiki.

Tego późnego wieczora w pałacu huczało. Zwołano wielkie zgromadzenie. Otóż zginął obecny konsul. Wielki Geba.

Dobrze, że pozostawił chociaż testament, choć zginął tak nagle. Co gorsza, sam odebrał sobie życie! Senatorowie musieli postanowić co dalej. Służba sprzątnęła ciało z łaźni. Wielki Geba zadał sobie śmiertelne rany, podcinając swoje żyły w basenie. Basen zabarwił się purpurowo. Woda zgęstniała. A omdlałe ciało Wielkiego Geby wyłowiono tuż nad ranem, gdy jego służący zorientowali się, że ich pan nie powrócił po kąpieli do swych komnat.

Wielki Geba musiał mieć wspianały pogrzeb! Tak obradowali senatorowie. Przedwczoraj przywódca wjeżdżał na koniu przez łuk triumfalny wykonany specjalnie na jego cześć, a teraz nie żyje. Ten wielki wódz, który sprowadzał im niewolników, który poprowadził armię do wielkich zwycięstw, przed którym wrogowie zginiali kolana, teraz nie żyje. I to w taki sposób! Gdy lud się dowie, będą żądać wyjaśnień, wybuchną rozruchy... dopiero cieszyli się pokojem... Wielki Geba był umiłowanym przywódcą. Lud go uwielbiał, senatorowie darzyli szacunkiem... przymykali nawet oko na to, że ten rosty, postawny mężczyzna, wyćwiczony w walce, nie chciał wziąć żony, tylko wolał zapraszać chłopców do swych komnat. Przecież nikt nie jest idealny... ale pomijając to wszystko, Wielki Geba był ideałem. Poeci sławili go w wierszach, mecenasi fundowali jego pomniki. Przez kilkanaście lat jego panowania, Wielki Geba, dokonał więcej niż wszyscy cesarze przez ponad 200 lat trwania państwa. A największym jego osiągnięciem było odbicie miasta, w którym teraz obraduje senat i uczynienie z cesarstwa republiki. Konsul pokonał „pierwszych ludzi”, zrzucił z tronu ostatniego cesarza, by „druga rasa”, czyli rasa senatorów, rzemieślników, żołnierzy, przejęła władzę. Uczynił pierwszych ludzi poddanymi, zabrał im ziemię, domy, kobiety. Rozdał je zasłużonym żołnierzom i senatorom, by zyskać ich przychylność. Organizował igrzyska! Jakież to były widowiska! Sprowadzał dzikie zwierzęta z południowych krain, wybierał najlepszych z niewolników, by stawali z nimi do walki. Sam Geba żył skromnie. Nie obnosił się z bogactwem, wręcz przeciwnie. Uwielbiał prostotę, w ubiorze i ucztach. Wystarczyły mu oliwki z jego gajów, wino z winnic otaczających wzgórza. Wystarczył mu pałac konsulów, w którym mieszkał, gdy przebywał w stolicy. Ciągłe w biegu, ciągle maszerując z wojskiem, nauczył się sypiać pod płóciennym dachem namiotu, jeść skromne żołnierskie racje, wstawać skoro świt, ćwiczyć ciało i kąpać się w lodowatych strumieniach, które mijali po drodze. Obchodził się bez niewolników. Miał tylko kilku służących, którym płacił godziwie, a którzy sami zgłosili się do niego na służbę.

Mimo całej swej oszczędności, przy jednym nie zachowywał umiaru. Otóż uwielbiał konie. Kupował najdroższe rumaki, nie bacząc na cenę. W jego stajniach znalazło dom około pięćdziesięciu ogierów. Każdego sam oswoił i nadał imię. Senatorowie nieraz czuli się dotknięci, gdy zaprosił Wielkiego Gebę do siebie, zostali odrzuceni, gdy konsul wybrał towarzystwo swych koni i niekończące się nocne przejażdżki po polach za Rzeką Półksiężycą, w której to wielkim zakolu założono stolicę przed wiekami. Nic jednak nie mówili, bo darzono go powszechnym szacunkiem, który zaskarbił sobie latami ciężkiej pracy na rzecz republiki.

Panikowali teraz lekko senatorowie, bo któż będzie godny zastąpić konsula? I to w okresie tak świeżej republiki, gdy wciąż pierwsi ludzie wyciągali ręce, by oddano im cesarstwo... Lecz

ród wygaś... Druga rasa nie chce już obcego panowania. Wielki Geba to rozumiał... czy znajdzie się odpowiedni jego następca?

Nagle drzwi sali otworzyły się szeroko, a niewolnicy kłaniając się nisko, przepuścili mężczyznę odzianego w podróżny płaszcz. Na głowę miał nasunięty kaptur. Tuż za nim podążała kobieta niezwyklej urody, w równie dziwnym stroju. Szerokiej, kolorowej spódnicy i koszuli wystającej spod kamizelki. Miała duże, brązowe oczy, długie, kręcone włosy i atrakcyjną, szczupłą twarz.

— Witajcie szlachetni panowie! Słyszałem, że potrzebujecie wsparcia w tym trudnym momencie! Otóż znalazłem się we właściwym miejscu i czasie.

— Kto cię tu wpuścił cudzoziemcze? Stajesz przed senatem pierwszej republiki! Okaż szacunek! — jeden z senatorów krzyknął, wychodząc przed całe zgromadzenie, liczące trzydziestu mężczyzn.

— Posłuchaj mojej historii, starcze. Będiesz szedł za moim głosem, póki sam nie okażesz mi szacunku.

Mężczyzna mówił spokojnym, czułym tonem, choć powiało groźbą.

#

Syl widziała, jak mężczyzna podcina sobie żyły, patrząc wprost na nią. Miał niebieskie oczy i blond włosy. Siedział w ogromnym basenie. Nagle odwrócił się, wyczuwszy wir powietrza związany z jej przybyciem. Niełatwo było przeoczyć jej nadejście. Syl przywędrowała tutaj z dziwnej krainy, z myślą, by dopaść Strażnika Nienazwanego i jego nową towarzyszkę. Przybyła przed chwilą i ledwo zdążyła ogarnąć swymi dużymi, brązowymi oczami pomieszczenie, a tuż przed nią, w migotliwym świetle lamp, ginął człowiek. W dodatku sam zadał sobie śmierć.

W tym jego rytuale było coś dziwnego. Gdy zobaczył elfkę Syl, nie wydał z siebie żadnego dźwięku, lekko pokręcił głową, patrząc prosto w jej oczy, zdziwiony spotkaniem, tak jakby znali się dłużej, choć ona nigdy go nie widziała. Pokręcił głową, gdy chciała się podnieść z podłogi i podbiec do niego w pierwszym odruchu. Jak zamurowana leżała cicho na brzuchu, jakieś dziesięć metrów od niego, obserwując, jak krótkim nożem podcina sobie żyły w drugiej ręce. Bez mrugnienia okiem. Uśmiechnął się do niej lekko, zanim odwrócił się, jakby wpatrując w coś przed sobą, czego elfka nie była w stanie dostrzec ze swojej perspektywy.

Patrzyła, nie śmiąc się poruszyć, jak mężczyzna przed nią powoli umiera, jak jego twarz szarzeje. Nadal patrzył wprost przed siebie. Gdy jego oddech stał się ciężki, głowa opadła na pierś, a basen zmienił się w morze krwi, Syl dostrzegł cień, wymykający się przez arkadę. Bez wahania podniosła się i pospieszyła, by wyrzeć za kolumnę. Okazało się, że pomieszczenie było usytuowane wyżej, ponieważ za arkadą ujrzała w dole ogród pełen niskich drzew. Cień zniknął. Z zamyślenia wyrwał ją chrapliwy dźwięk. Odwróciła się pospiesznie i uklękła obok konającego mężczyzny. Ten spojrzał wprost na nią jasnymi oczyma i szepnął, ledwo dosłyszalnie.

— Wiedziałem, że mnie odnajdziesz. Proszę, nie osądzaj mnie w tej krainie, Syl...

Nim sens słów do niej dotarł, mężczyzna wziął jeszcze dwa oddechy i przestał oddychać. Jego głowa zwisała bezwładnie, a ciało sflaczało w wodzie.

Syl patrzyła na niego oszołomiona... czy to była ONA? Eresteja uwięziona w tym cieple dojrzałego mężczyzny?

Ledwo otrząsnęła się z szoku, gdy usłyszała szybkie kroki. Podskoczyła szybko, ukrywając się za marmurową kolumnę. Przywarła do niej piersiami, plecy wystawiając na delikatny chłód nocnego powietrza. Obserwowała, jak do komnaty wpadają dwie służące w białych szatach, przewiązanych złotym sznurkiem. Na nogach miały sandały, w których zaczęły się ślizgać po mokrej posadzce. Syl zakłęła pod nosem, mając nadzieję, że ślady nie doprowadzą ich do jej kryjówki. Jednak obydwie kobiety zatkały usta dłońmi, widząc ciało mężczyzny zanurzone w czerwonej kadzi. Jedna z nich podeszła do niego i przyłożyła palce do szyi, sprawdzając puls, podczas gdy druga rozglądała się po pomieszczeniu. Myśląc, że są same, powiedziała do towarzyszki.

— Nic tutaj nie widzę w tym półmroku...

— Nie ma na co patrzeć, Wielki Geba nie żyje i wygląda na to, że sam odebrał sobie życie. Trzeba zawiadomić strażę, żeby przeszukały pałac.

— Czekaj, Mira... Jeśli zawołamy teraz strażę, wezmą nas na przesłuchanie! Wiesz, ile to będzie trwało? Lepiej niech znajdą go jego gwardziści albo któryś z senatorów. Ktoś, kto ma posłuch... wiesz, że kobiet nie posłuchają! Jeszcze nas o coś oskarżą.

Tamta zastanowiła się chwilę, odsuwając od ciała.

— Może masz rację... rano na pewno ktoś tutaj przyjdzie... lepiej chodźmy stąd prędko.

Obydwie spojrzały ze strachem jeszcze raz w stronę basenu i wymknęły się cicho, przy drzwiach wycierając podeszwy sandałów w duży ręcznik powieszony na poręczy wystającej ze ściany.

Syl westchnęła głęboko, gdy służące wyszły. Ona także musiała opuścić to miejsce... Musiała zorientować się dokąd trafiła... co to za świat, znaleźć Strażnika Nienazwanego... i dowiedzieć się czegoś więcej o tym tajemniczym mężczyźnie, który był wcieleniem jej ukochanej Erestei w tym wymiarze.

Odwróciła się i skierowała kroki na zewnętrzny mur, przeszła po nim, wdzięcznie balansując ciałem, póki nie znalazła miejsca, w którym mogła bezpiecznie zeskoczyć do ogrodów u jego stóp.

Zaczynało świtać, gdy elfka usłyszała donośne bicie dzwonów za swoimi plecami.

Obwieszczenie o śmierci Wielkiego Geby.

#

Syl przemknęła przez ogród pełen niskich drzew o zielonych liściach i owocach. Skosztowała ich, lecz naraz wypluła ze wstrętem. Po kilku minutach znalazła się nad brzegiem rzeki. Widziała pola po drugiej stronie. Spojrzawszy wstecz, przyjrzała się masywnej budowli, którą opuściła w pośpiechu, a która górowała nad nią, mając po prawej stronie wschodzące słońce. Promienie odbijały się od białych fasad i kolumn. Na Strażniczce zrobiło to ogromne wrażenie. Przyzwyczajona do pustkowi i drewnianej zabudowy wsi, zapamiętanej z jej rodzinnej krainy, ten pałac zdawał się kolosem, przytłaczającym swym ciężarem wzgórze, na którym go postawiono.

Syl miała lekki mętlik w głowie. Jeszcze kilka godzin temu towarzyszyła przyjaciółce w zupełnie innej krainie. Stały na piaszczystej plaży wyspy, gdy w następnej minucie w pogoni za Strażnikiem Nienazwanego rzuciła się w portal, by znaleźć się w tym wymiarze. Znow wszystko będzie dla niej obce, będzie musiała nauczyć się życia tutaj, odnaleźć Strażnika i uprzedzić go nim zdąży zniszczyć tę krainę, tak jak inne, w których się znajdzie.

Uczucie było przytłaczające. Syl usiadła nad brzegiem rzeki, oddychając płytko. Po raz pierwszy poczuła przypływ paniki, zwłaszcza gdy pomyślała o samobójstwie, którego była świadkiem. Powzięła postanowienie, że dowie się, kim był Wielki Geba, to wcielenie jej ukochanej Erestei. Była też zawiedziona, że ledwo tu przybyła, a tamta już ruszała w dalszą drogę szlakiem między światami. Elfka była jednak strażnikiem, a misją strażnika jest walka ze złem, ochrona istnień. Syl wiedziała, że tylko ona jedna zna niszczycielską moc Strażnika Nienazwanego, że tylko ona może go powstrzymać. Nie miała więc wyjścia. Przetarła oczy ze zmęczenia, wstała i ruszyła wzdłuż rzeki.

Widziała kamienny most łączący obydwie brzegi. Ruszyła dziarsko w jego kierunku. Gdy się zbliżała, pierwsi przechodnie zaczęli pojawiać się wokoło, kierując kroki na północ. Elfka także obrała ten kierunek, ukrywając spiczaste uszy pod długimi, rudymi włosami. Ulice były brukowane, a kamień tak jednolicie położony, że Syl podejrzewała, że woda spływałaby po nim gładko, nie gromadząc się w żadnym miejscu. Trakt był szeroki, z dwóch jego stron biegły płytkie fosy. Wzdłuż niego stały budynki wykonane z tego samego jasnego marmuru, który Syl widziała wcześniej o świcie. Otaczały ją portyki podparte rzeźbionymi kolumnami, arkady oraz wysokie, piętrowe kamienice. Nad wieloma drzwiami wisiały tabliczki, oznajmiające kto tam mieszka lub jakim handlem się trudni. Syl odwracała głowę, podziwiając zabudowania, między którymi rosły też zielone drzewka z żółtymi i pomarańczowymi owocami oraz niskie krzewy. Wszystkie barwy były soczyste, doskonale kontrastując z bielą kamienia. Mijający ją ludzie nosili długie szaty,

białe, szare, kremowe, czarne, przewiązane sznurkami w pasie. Byli od niej niżsi, bardziej krępi, przeważnie ciemnowłosi i opaleni. Na nogach mieli rzemieńne sandały wiązane tuż nad kostką. Syl miała na sobie starą jasną koszulę, ciemne spodnie, skórzane buty do konnej jazdy i długi podróżny płaszcz z kapturem. Jej postać budziła ogólne poruszenie. Smukła, wysoka elfka przewyższała ich o głowę. Zgarbiła się nieco. Ludzie szturchali się nawzajem i pokazywali ją sobie palcami. Odwracała wzrok, nie chcąc nawiązywać kontaktu. Poczła też, że ubranie zaczyna jej ciążyć, gdy temperatura powietrza się podniosła w miarę upływu czasu. Zdjęła płaszcz spinany pod szyją i przewiesiła go przez ramię. Droga zaczęła wznosić się lekko pod górę, a na ulicy pojawiło się więcej ludzi i Syl stała się mniej interesującym obiektem, gdy kupcy podślaniali witryny sklepów zza drewnianych okiennic. Elfkę uderzył naraz zapach ryb, przypraw, pieczywa. Głośno przełknęła ślinę. Jadła ponad dobę temu. Nagle obok niej zatrzymał się koń. Podniosła wzrok na jeźdźca. Mężczyzna pewnie należał do wojskowych, ponieważ miał na sobie krótką tunikę krytą skórzanym napierśnikiem oraz nagolenniki na nogach. Za pas zatknięty miał krótki miecz, a na głowie metalowy hełm. Widziała jednak jego surową twarz.

— Kim jesteś? — zapytał ją. — Pokaż akt urodzenia.

— Gościem, przybywam z daleka... jaki akt urodzenia? — odparła Syl, ostrożnie dobierając słowa.

Żołnierz spojrział na nią ze zdziwieniem.

— Akt urodzenia... dokument potwierdzający, że istniejesz... ale skoro jesteś z daleka, to jeśli nie działasz na szkodę republiki, możesz pójść dalej — mężczyzna odrzekł, oczekując jej reakcji.

— Co to za republika, o której mówisz? — powtórzyła Syl z naciskiem.

Jeździec zrobił jeszcze bardziej zdziwioną minę, potarł czoło, lecz odparł po chwili.

— Czy nie słyszałaś o Wielkiej Republice Stiva, rozciągającej się od Morza Wschodniego po Zachodnie? Twoja kraina musi być za morzem, skoro nie słyszałaś o naszym państwie — wytłumaczył lekko urażony.

— Wybacz panie, urazić cię nie było moją intencją. Możesz być jednak pewien, że nie działałam na szkodę twojej ojczyzny.

— Jestem tylko najemnikiem w stolicy, to nie jest moja ojczyzna. Walczyłem jednak u boku konsula... zaszczytne to było miejsce. Niestety! Zjawiasz się gościu w dziwnej godzinie, gdyż właśnie ogłoszono nam śmierć Wielkiego Geby. — Syl była lekko oszołomiona nagłym wyznaniem żołnierza. Nie pojmowała wiele z tej mowy, a o tym, że była świadkiem owej zagadkowej śmierci czuła, że lepiej nie wspominać.

— Przykro to słyszeć, choć nie znałam człowieka, o którym mówisz. Powiedz mi, gdzie dostanę coś do zjedzenia i nocleg? — Strażniczka spytała szybko, chcąc zmienić temat.

— Masz czym zapłacić? Biją nową monetę, nie chcą honorować starych— żołnierz mruknął, patrząc na nią lekko podejrzliwie.

Syl odpięła sakiewkę ze złotem od pasa. Zaopatrzyła się w nią w poprzednim świecie. Był to czysty kruszec. Pokazała ją mężczyźnie. Jego twarz wyrażała szczere zdumienie.

— Za taką sakiewkę możesz kupić całą kamienicę blisko Forum. Lepiej idź, zanieś je do banku, tam wydadzą ci nową monetę, a resztę możesz zostawić im na przechowanie... lepiej nie obnoś się ze swoim bogactwem, pełno u nas złodziejasków.

Wskazał jej ręką kierunek, ulicę prostopadłą do tej, którą podążała, po prawej stronie. Pożegnał się z nią i odjechał. Syl poszła za jego radą, docierając do parterowego budynku na końcu ulicy, tak jak jej doradzono. Weszła pod łukowatym przejściem i podeszła do pierwszej ławy, za którą siedział starszy mężczyzna odmierzając bryłki złota i srebra na małej wadze. Syl obserwowała go z uwagą. Gdy ją dostrzegł, natychmiast porzucił swoje zajęcie i spojrział na nią z szerokim uśmiechem. W jego oczach dostrzegła jednak spryt i chciwość. Podała mu swoją sakiewkę. Przyglądał się jej czujnie, po czym odważył złoto i zapytał, czy chce wypłacić wszystko. Poprosiła go tylko o wydanie kilkunastu monet, resztę zostawiła na przechowanie. Wydał jej papierową rolkę zapisaną jego ręką i obitą pieczęciami, zalakowaną woskiem.

— Przyjdź z tym, gdy będziesz chciała odebrać resztę — rzekł do niej i odprawił ją gestem ręki.

Syl wyszła posłusznie, ucieszywszy się, że postawiła pierwszy krok w tej dziwnej krainie.

Zagłębiła się w szerokie uliczki, kierując w stronę wzniesienia. Po drodze kupiła bułkę i kilka owoców. Zjadła z wielkim apetytem. Owoce okazały się tak soczyste, jak kolorowa roślinność przebijająca się między kamiennymi zabudowaniami. Im wyżej się wspinała, tym okazalsze stawały się budynki. Szła teraz główną arterią miasta, mijając pomniki rzeźbione w czarnym kamieniu. Wszystkie przedstawiały mężczyzn w udrapowanych togach, wyciągających lewą rękę w kierunku przejścia, a prawą składając na piersi. Byli podobnej postury a rysy ich twarzy wskazywały na pokrewieństwo. Podobne nosy, blisko osadzone oczy, wysokie czoła... Elfka zastanawiała się nad tym, kim były rzeźbione postaci za życia, gdy nagle usłyszała krzyk. Natychmiast zwróciła się w tamtym kierunku.

Zauważyła młodą kobietę o ciemnych włosach, która próbowała zwrócić uwagę przechodniów na uciekającego mężczyznę. Ten przepychał się w tłumie, rozpychając rękami. Syl doskonale go widziała, a że była nieco wyższa niż inni, śledziła jego ruchy. Ruszyła w tym kierunku, by zablokować mu przejście. Złapała go za ramię i przyciągnęła do siebie. Szarpał się mocno, lecz szybko kopnęła go w goleń. Jęknął z bólu. Podbiegła do nich dziewczyna, od której uciekał.

— Zapłać, ile jesteś mi winien i możesz odejść — warknęła do niego.

Uśmiechnął się niewinnie.

— Nic ci nie jestem winien. Twoje usługi nie są warte ceny, które za nie żądasz.

Dziewczyna go spoliczkowała, gdy Syl przysłuchiwała się tej wymianie zdań, unosząc brwi.

— Oddaj ile miałeś tej dziewczynie, to cię puszcze — powiedziała elfka, wykręcając mu rękę do tyłu.

— Kim ty w ogóle jesteś, że pomagasz tej dziwce? — sapnął urażony mężczyzna.

— To nie jest ważne. Chcesz jeszcze dłużej o tym rozmawiać? Zapewniam cię, że z każdą minutą będzie mniej przyjemnie. — Syl odrzekła, znów kopiąc go w zgięcie pod kolanem.

Dziewczyna zirytowana czekaniem podeszła do niego i przejrzała kieszenie jego tuniki. Znalazła woreczek z monetami. Odliczyła z niego kilka i oddała mu resztę.

— Więcej do mnie nie przychodź i nie nękał mojej pani prośbami. — Powiedziała i skinęła na elfkę.

Syl wypuściła mężczyznę, który czerwony ze złości przeklął pod nosem i odszedł, zostawiając je same. Strażniczka spostrzegła, że dziewczyna przygląda się jej z lekkim uśmiechem i zainteresowaniem.

— Dziękuję. To rzadkość w tym mieście spotkać kogoś życzliwego. Jestem Julia — powiedziała dziewczyna, wyciągając do niej rękę.

— Zauważyłam. Mam na imię Syl. Jestem tu kilka godzin, a już drugi raz natykam się na kogoś zainteresowanego złotem. Rozmawiacie czasem o czymś innym? — zażartowała.

— Wokół tego przeważnie kręci się tutaj życie. Albo jesteś bogaty, albo jesteś niewolnikiem.

— Czym ty się zajmujesz?

— Dawaniem rozkoszy. Jestem niewolnicą, a moja pani prowadzi dom uciech. Największy w mieście.— Julia wytłumaczyła, nawet z lekką dumą. Widocznie było to tutaj popularne. Syl trochę się spieszyła, ale widząc reakcję dziewczyny, uśmiechnęła się lekko. Pierwszy raz spotykała się też z niewolnictwem. Nagle przypomniała sobie słowa spotkanego wcześniej żołnierza, które ją zastanowiły.

— Powiedziano mi, że bez aktu urodzenia nie istnieje... wytłumaczysz mi, co to znaczy? Muszę mieć jakiś dokument, żeby tu być? — spytała dziewczynę.

— Oh... — skrzywiła się tamta. — Taaak...akt urodzenia... Każdy obywatel miasta taki posiada. To dokument oznaczający status społeczny. Akt urodzenia i wpis w księdze życia

przysługuje tylko szlachetnie urodzonym. My, niewolnicy, jesteśmy tego pozbawieni. Podobnie jak goście, tacy jak ty...

Dziewczyna patrzyła na nią chwilę niepewnie, po czym się uśmiechnęła i dodała:

— Chodź ze mną Syl, widać, że jesteś tu nowa. Jeśli chcesz, przedstawię cię mojej pani...

— Nie szukam tego rodzaju zajęcia dla siebie...

Dziewczyna się roześmiała, biorąc się pod boki.

— Oh nie! Wybacz, jesteś piękna, ale obca tutaj... tylko niewolnice zmuszają do tego typu pracy, bo nie mamy wyjścia. Oferuję ci gościnę. W zamian za to, że pomogłaś odzyskać moją zapłatę. Jestem pewna, że moja pani nie będzie mieć nic przeciwko. Co prawda jest trochę surowa i zgryźliwa, ale też sprawiedliwa i dba o swoich.

Syl z braku innych możliwości, postanowiła przyjąć ofertę. Poza tym musiała poznać zasady panujące w tym świecie, a gdzie dowie się więcej, niż w miejscu gdzie spotyka się zapewne połowa społeczeństwa. Kiwnęła więc głową i ruszyła za swoją nową towarzyszką.

Skręcały kilka razy, póki nie zbliżyły się do wielkiego budynku, przed którym płonął ogień w marmurowej misie. Minęły krużganek, przeszły szerokim korytarzem i pchnęły drewniane drzwi.

Za nimi znalazły się w głośnej sali, podzielonej po obydwu stronach na mniejsze części, z których każda osłonięta była płóciennym parawanem. Słyszały zza nich jęki rozkoszy, ale też odgłosy bicia, świst prawdopodobnie bata i głośnie krzyki. Syl wzdrygnęła się na to, stąpając coraz szybciej po marmurowej posadzce. Julia spojrzała na nią z ukosa.

— Przywykniesz— rzuciła w jej stronę.

Gdy przeszły salę zabaw weszły po schodach na piętro.

— Tutaj są nasze pokoje. Czasem zapraszamy tutaj klientów, którzy chcą większej dyskrecji. Obsługujemy senatorów, pretorów, generałów, zwykłych żołnierzy i wielu, wielu innych... — Tłumaczyła dziewczyna.

Pokonały jeszcze jeden korytarz, wspięły się po kolejnych schodach, aż dotarły do szerokich drzwi pilnowanych przez dwójkę wojskowych. Julia zapukała w nie i słysząc głośnie „proszę wejść” otworzyła. Syl podążała za nią.

— Witaj Julio, co cię sprowadza? — spytała kobieta wyłaniająca się zza firany, wiszącej w przejściu na balkon po lewej stronie komnaty. Elfka, która rozglądała się z zainteresowaniem po pokoju, podziwiając masywne biurko, szeszlony ustawiony na środku obok stolika zastawionego owocami i karafkami z winem, natychmiast odwróciła wzrok w stronę rozmówcy. Julia skłoniła głowę, Syl nie wiedziała jak się zachować, więc stała wyprostowana obserwując wchodzącą do pokoju kobietę.

A była ona niebywale piękna. Miała pociągłą, szczupłą twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi. Duże, brązowe oczy i blond włosy do połowy pleców. Nosiła się prosto, a jej ruchy były dostojne. Jeśli Syl wierzyłaby w jakiegokolwiek bóstwa, tak wyobraziłaby sobie boginię. Nie mogła rozpoznać wieku kobiety, ponieważ skórę miała jasną i jędrną. Ubrana była w białą suknię trzymającą się na ramionach z długim dekoltem, doskonale zakrywającym jej piersi a odsłaniającym przerwę między nimi, aż do pępka. Suknia sięgała kostek, przewiązana złotym sznurem w pasie. Syl zamknęła usta, uświadomiwszy sobie, jak śmiesznie musi wyglądać spoglądając w ten sposób.

— Moja pani, przyprowadziłam gościa, który uratował mnie dzisiaj z tarapatów. Vigo znów nie chciał zapłacić i uciekł. Moja nowa przyjaciółka złapała go.

— Ach tak? — kobieta spytała, podchodząc do nich bliżej. — Jak ci na imię? Skąd pochodzisz?

— Jestem Syl, pochodzę z dalekiej krainy — elfka odparła pośpiesznie. Tamta uniosła lekko brwi, patrzyła wprost na nią. Ich oczy się spotkały i Strażniczka poczuła gęsią skórę na ramionach.

— Niech będzie... — Kobieta westchnęła — dziękuję za pomoc. Życzysz sobie czegoś ode mnie?

— Nie... — zaczęła elfka.

— Pani, czy Syl mogłaby zostać u nas? Nie zna naszego miasta, a chcę się jej odwdziżyć. — Podjęła Julia.

Kobieta nadal nie odrywała oczu od Syl, badając ją czujnie wzrokiem.

— Dobrze. Daj jej pokój. Będzie pod twoją opieką, ma nie mieszać się w interes, nie chcę, żeby znała naszych klientów. Nie wolno jej wchodzić do głównej sali, do moich komnat, ani odwiedzać innych dziewcząt. Pozwalam tylko na nocleg.

Mówiąc to, zwróciła się do Julii.

— Czemu mówisz to do niej, nie do mnie? Potrafię stosować się do zasad. — Syl powiedziała zirytowana. Julia przełknęła głośno ślinę. Elfka zorientowała się, że popełniła gafę.

— Julio, wytłumaczysz też swojemu gościowi, że gdy ja mówię, nie przerywa się mi, nie wtrąca się, zwłaszcza takim zuchwałym tonem. Jako pan, zwracam się do mojego niewolnika, jeśli chcę zwrócić się do równego mi statusem, pierwsza zaczynam rozmowę. Skoro się nie zwróciłam, to znaczy, że nie mam nic więcej do powiedzenia. A statusem z pewnością nie jesteś mi równa, cudzoziemko. — Znów zwróciła na Syl wzrok, akcentując ostatnie zdanie. Strażniczka nie mogąc się powstrzymać, warknęła gniewnie.

— Może nie jestem stąd, ale wiem, że takie traktowanie to zwykły brak szacunku.

— Julio wytłumaczysz swojej przyjaciółce, że brakiem szacunku jest też bezczelność. Jeszcze jedno zdanie i odmówię jej nawet gościny. Możecie odejść.

Elfka już otwierała usta, ale Julia chwyciła ją za rękę, kręcąc głową. Syl sapnęła i posłusznie odwróciła się do wyjścia. Gdy otwierała drzwi, prosto w jej ramiona wpadła młoda, roześmiana dziewczyna. Wyglądała jak młodsza wersja tej irytującej kobiety, stojącej za ich plecami, z tym, że jej oczy były niebieskie. Syl puściła ją od razu, a dziewczyna uśmiechnęła się do niej promiennie. Elfka od razu odwzajemniła się, zapominając o wcześniejszym wzburzeniu. Dziewczyna obeszła ją, zwracając się do tamtej.

— Wybacz matko, nie wiedziałam, że masz gości.

— To nie goście, Messo. Zresztą już wychodzą.

W Syl ponownie wezbrał gniew, z ulgą więc wyszła na korytarz wraz z Julią, która popatrzyła na nią lekko zakłopotana.

— Dobrze, że pozwoliła ci zostać. Dam ci dobrą radę na przyszłość... powstrzymuj język. Pani Liwia jest bardzo surowa i nie znosi sprzeciwu.

— Liwia... — Syl powtórzyła w zamyśleniu. — Ile lat ma ta kobieta? Skoro ma córkę? Wygląda, jakby ledwo wkroczyła w dorosłość...

Julia uśmiechnęła się lekko, prowadząc elfkę do komnat na niższym piętrze.

— Podobno około czterdziestu. Oprócz Messy ma jeszcze syna, Hektora, ale ojciec zabrał go na wojnę. Więc pani Liwia została w stolicy z córką.

— Ma męża i prowadzi burdel? Interesujące... — Zdziwiła się Syl na głos.

— Widać, że nie jesteś stąd. — Julia pokręciła głową. — Trochę nam zajmie zrobienie z ciebie obywatelki.

— Powiedz mi tylko co mam widzieć, żeby nie ściągnąć na siebie kłopotów.

— Jakaś ty niecierpliwa! — Julia klepnęła ją w ramię. — Spokojnie, pomogę ci, jak obiecałam. Wpierw pokażę ci pokój i zabiorę cię do term, bo chyba przyda ci się kąpiel. Nie, żeby narzekała, bo mężczyźni, którzy tu przychodzą, śmierdzą nieraz jak wieprze, ale jesteś młodą kobietą i trochę musimy cię przebrać, żebyś się wpasowała.

Pokazała jej pokój, który odtąd miały dzielić razem. Były tam dwa wąskie łóżka. Poprzednia współlokatorka Julii została wykupiona przez swojego klienta i teraz mieszkała u niego. Dla Syl wciąż było poza pojęciem ta forma niewolnictwa, wykupywania ludzi. Pierwszy raz spotykała się z czymś takim. W jej krainie byli służący, ale każdy z nich był wolną istotą. Następnie wyszły z budynku i udały się do term. Było późne popołudnie, a w ogromnej łaźni, wypełnionej parującą wodą, kilkoma basenami, baliami z gorącą wodą i fontannami, tłoczyli się ludzie. Większość z nich miała na sobie tylko ręcznik, ale czasem kobiety przechadzały się bez odzienia. Mężczyźni czasem wodzili za nimi wzrokiem, ale głównie skupiali się na prowadzonych rozmowach w towarzystwie innych mężczyzn. Syl rozglądała się dookoła, wychwytyując strzępki

rozmów, tak czuły miała słuch. Głównie mówiono o polityce, wojsku, o cenach towarów, o eksporcie z południa... wszystko to dla niej zlewało się w jeden wielki szum, gdyż niewiele z tego pojmowała. Przeszły do szatni. Julia rozebrała się bezwstydnie, pokazując młode, jędrne ciało. Elfka spłonęła się rumieńcem, nie nawykła do takiego zachowania. Pospiesznie odwróciła wzrok. Szybko zsunęła własne ubranie i okryła się jednym z ręczników, których było mnóstwo na wieszakach dookoła. Najpierw weszły do łaźni, gdzie ze ściennych rzygaczy tryskała woda. Obmyły się też szamponem i mydłem. Wtedy Julia sapnęła, patrząc na uszy elfki.

— Czy ty jesteś z pierwszych ludzi? — zapytała.

— Nie... jestem elfem — westchnęła Strażniczka, nie bardzo wiedząc czy w tej krainie są rasy. Syl zarzuciła drugi ręcznik na włosy niczym turban, żeby nie było widać jej uszu. Julia pokręciła głową.

— Nie musisz ich ukrywać, nie radzę się z nimi obnosić, ale po czystkach pierwsza rasa stała się rasą niewolników i sług... Jeśli nie chcesz, by cię za nich brali, to ukryj uszy. Jeśli jest ci obojętne co myślą, zostaw je na widoku.

Syl uśmiechnęła się i zdjęła ręcznik z głowy. Miała też cichą nadzieję, że będzie mogła władać tutaj swoją magią żywiołu ognia. Wołała jednak na razie dawkować te rewelacje na temat swojej osoby.

— Nie będę ukrywać, kim jestem, skoro to dozwolone.

— Unikaj tylko pani Liwii... pierwsi ludzie zabili jej ojca... sama brała czynnie udział w czystkach...

— Domyślam się, że nie pozostała obojętna... Ta kobieta jest wyrachowana i złośliwa. Na pewno nie przebacza łatwo... i uwierz, że z przyjemnością zastosuję się do twojej rady, by jej unikać. — Elfka powiedziała ze złością w głosie, wciąż urażona po tamtym spotkaniu.

Julia chwyciła ją za rękę i przeszły do kolejnego pomieszczenia. Spędziły ponad godzinę w saunie, gdzie wszystko parowało i gdzie służące dolewały wodę z pachnącymi olejami do wielkich kadzi, podgrzewanych podobno pod podłogą. Młoda kurtyzana z chęcią odpowiadała na pytania elfki. Przez gęstą parę, nie widziały wyraźnie innych osób w pomieszczeniu. Syl jednak słyszała ich rozmowę.

— ...ponoć podciął sobie żyły... nic z tego, co nam ogłosili w senacie, nie wydaje mi się jednak prawdopodobne... taki człowiek, dowódca wojsk, konsul, wyzwoliciel narodu, zdobywca... — mówił jeden z rozmówców z podekscytowaniem, prawie wcale nie zważając na to, że w saunie mogą być inni — jak w to wierzyć? Podejrzewam, że ktoś chciał go usunąć.

— Cii...ucisz się, przyjacielu... jeszcze ktoś usłyszy. — Skarcił go drugi głos. — Może masz i rację, ale lepiej zachowaj to dla siebie... wiesz, że za knucie powiesz nas obydwu i to bez sądu...

— To nie knucie, tylko domysły... no bo sam powiedz, przyjacielu, czy to normalne, by człowiek pokroju Wielkiego Geby, zadał sobie śmierć? Gdy wrogowie pierzchają na sam jego widok, gdy żołnierze rzucają się w wir walki na samo jego wezwanie, nawet gdy wiedzą, że nie mają szans na wygraną?

— I mi zda się to dziwne, lecz przecież zdarzało się w przeszłości, że senatorów zabijano w tajemnicy, ogłaszano wypadek, lub skazywano na śmierć tych, których chciał się pozbyć senat...

— Z tym że sam widziałeś jakie poruszenie było wśród senatorów, gdy słudzy przynieśli wieści... żaden aktor tak nie uda zdziwienia, jak szczerze były ich miny... oni nie mieli pojęcia... Wojskowych też wykluczę, bo poszliby za swym wodzem w ogień... lud go kochał i dobrze się działo pod jego rządami... nikt nie sprawował władzy tak długo, jak on...

— To może kochanka?

Syl z coraz większym zaciekawieniem przysłuchiwała się rozmowie. Kim też był Wielki Geba-Eresteja w tej krainie?

— Nie miał kochanki... żony sobie nie wziął, choć niejedna chciała go za męża. Senatorowie wysyłali swoje córki, każdą co prawda podejmował, lecz odsyłał je ojcom... z

darami i odmową. Dziwny był z niego człowiek w tych kwestiach. Ponoć chłopców sprowadzał do komnat w nocy...

— Wierzysz, że taki mąż honoru, bawił się z chłopcami?

— Jeśli nie z nimi to może z Liwią Haedońską? Kto wie? Mówili, że byli w przyjaźni... i często jej męża wysyłał na front. Ponoć już z dziesięć lat nie wracał do domu...

Syl poruszyła się na dźwięk imienia Liwia. Poczła też, że Julia do tej pory nie zainteresowana rozmową tamtych dwóch, zaczęła nadstawiać uszu, prostując się na drewnianej ławce.

— Ta jędza nie daje nikomu... prowadzi burdel, ale sama jest nietykalna.

— A próbowałaś? Myślę, że wielkiemu konsulowi oddałaby się z rozkoszą... zwłaszcza jeśli na jej życzenie wysyłał tego zrzędnego pijaka Haedona, jej męża, na front w pierwszym legionie.

Syl nagle poczuła się obruszona rozmową tamtych, gdy mówili tak o Liwii. Co prawda nie przypadła jej do gustu, lecz nie daje to prawa innym, by wyrażali się o niej niczym o kłaczy.

— Próbowałem, ale te jej miny i cięty język. Sądzę, że tam w dole, jest sucha jak kawał drewna i podobnie do niego się porusza. Zresztą kobieta nie powinna być bardziej sprytna od męża! — zaśmiał się tamten.

— Dlatego nie pozwalamy im zasiadać w senacie, ani sprawować urzędów! Pomyśl, jakie byłyby obrady z taką Liwią, która grymasi i na wszystko mówi nie!

Syl miała dość. Skinęła na Julię, która zrozumiałwszy jej zamiary, podniosła się i przeszły przez parę. Elfka skierowała jednak wprawdzie kroki w stronę rozmówców.

— Może uwłaczacie kobietom, bo boicie się, że okażą więcej hartu ducha niż wy. I może ta, o której mówiliście, ma lepsze okazje niż spółkowanie z takimi wieprzami podobnymi wam.

Strażniczka zostawiła mężczyzn w osłupieniu. Byli to starsi ludzie, prawie łysi, z obwisłymi brzuchami, opadającymi na ręczniki, którymi przepasali biodra.

Słyszała, jak Julia pisnęła na te słowa. Wyszły pospiesznie i przeszły do hali basenowej. Syl rozsierdzona zasłyszonymi słowami nie bardzo chciała rozmawiać z Julią. Dziewczyna znalazła sobie jednak towarzystwo młodych chłopców, w jednym z basenów. Elfka popływała chwilę i udała się do szatni. Jej towarzyska oświadczyła, że wróci później. Syl rada z tego, że została sama, choć na chwilę, ubrała się i wyszła z term. Był wieczór. Ulice oświetlały latarnie. Elfka czuła podmuch nocnego już wietrzyku. Chcąc poczuć odrobinę magii, sięgnęła i zaczerpnęła żywiołu z pobliskiego ogniska, palącego się przed wielkim budynkiem po prawej. Poczła moc w swoim ciele, a w jej oczach zapaliły się ogniki. Ciepło ogrzało jej troski, czyniąc bardziej znośnym ten dziwny świat. Magia była łącznikiem i przypomnieniem o jej powinnościach. Miała odnaleźć Strażnika Nienazwanego. Miała ocalić ten świat.

— Miałaś ciekawy dzień?

Usłyszała głos zza swoich pleców. Odwróciła się i zobaczyła dziewczynę, która nieopatrznie wpadła wprost w jej ramiona kilka godzin wcześniej. Córkę Liwii.

— Ciekawy i żmudny. — Syl westchnęła ciężko, przerywając zakłęcie.

— Mogłaś je tam zostawić. — Dziewczyna podeszła bliżej i uśmiechnęła się promiennie. Elfka spojrzała na nią pytająco.

— Te ogniki w twoich oczach. — Dodała tamta. — Czułam, że jest w tobie coś więcej.

— Mhm... — Strażniczka wymijająco mruknęła.

— Nie musisz się mnie obawiać. Nie zdradzę twojego sekretu, jeśli mnie poprosisz. Ale... na wzgórzu Geby stoi świątynia Czaru i wieża astrologiczna, dla tych, którzy parają się magią.

Syl była lekko oszołomiona.

— Czyli magia jest tutaj dozwolona? — zapytała.

— Dozwolona to za dużo powiedziane... magia tutaj wiąże się raczej z wróżbami, przewidywaniem przyszłości, magią natury... uzdrawianiem. Nasi magicy nie znają się na czarach, które zagrażałyby wrogom, czy chroniły państwo... Nie wykorzystują mocy, by ranić, niszczyć, uśmiercać. Od tego mamy wojsko. — Dziewczyna roześmiała się radośnie.

— Skąd tyle o nich wiesz? — Syl uśmiechnęła się do niej. Ciężko było oprzeć się jej urokowi.

— Byłam jednym z adeptów.

— O... Byłaś?

— Tak... — dziewczyna westchnęła i posmutniała — matka zabrała mnie stamtąd jakiś miesiąc temu.

— Dlaczego? — Syl ponownie poczuła złość względem Liwii.

— Uważa, że powinnam zająć się poważniejszymi sprawami niż czary. Wysłała mnie do akademii, bym uczyła się ekonomii i kiedyś przejęła jej fach.

— Czyli prowadzenie burdelu? Piękna wizja przyszłości. — Syl pokręciła głową.

— Nawet nie wiesz... — Dziewczyna znów się roześmiała. — Chciałam być uzdrowicielem, a będę leczyć męskie potrzeby i wyuzdanie, podsuwając im te biedne dziewczyny, które głodując na ulicy, wybierają los ladacznic... — Rzeka z lekką goryczą.

— Przynajmniej nie głodują...

— Ale zabieramy im wolną wolę, zmuszamy do pracy, której nie chcą, a zarazem nie mogą odmówić... To państwo kiedyś upadnie, gdy ci, którzy nam służą, zobaczą, że jest inna droga... bunt.

— Te słowa nie pasują do córki wzorowej obywatelki.

— Oh... moja matka jest inna, niż się wydaje... Kocham ją nad życie, ale w tej kwestii nie popieram. Chociaż to ona zapewnia mi i mojemu bratu godne życie. Ojciec to pijak i gracz. Potrafi w kości przegrać cały majątek. Dlatego matka trzyma go z dala od swoich finansów.

Ludzie wychodzący z wielkiego budynku po prawej zaczęli im się przyglądać i szeptać, pokazując rękami na Syl. Messa to spostrzegła i chwyciła elfkę pod ramię, ciągnąc ją w dół ulicy.

— Chodźmy stąd, bo zaraz nas zamkną za zaburzenie porządku. W dodatku zaraz przejdzie marsz czci dla Wielkiego Geby. Lepiej, by nas tutaj nie spotkali.

Chwyciła ją za rękę i przeszły cichcem ulicę chwilowo pogrążone w ciszy. Jednak po chwili nim zdążyły dotrzeć do burdelu, z budynków wyszli ludzie, ubrani na czarno, z lampionami w rękach i ruszyli główną arterią pod górę. Zagrały też rogi i lutnie, trzymane przez muzyków otaczających pochód. Ich melodie były smutne i przejmujące. Syl poczuła dreszcz na ten dźwięk. Messa chwyciła ją mocniej za ramię, przygważdżając plecami do kolumny pobliskiego budynku, chcąc uniknąć zgnicenie przez tłum. Dziewczyna chyba też poddała się pod czar muzyki, gdyż w jej oczach zaszklily się łzy. Starła je jednak szybko dłonią. Z przechodzącego obok nich pochodu odłączyła się kobieta, w zwiewnych, czarnych szatach, na głowie miała woalkę, towarzyszyli jej dwaj ciemnoskórzy gwardziści, z pikami w dłoniach. Gdy stanęła przed nimi, Syl od razu rozpoznała w świetle latarni znajome, brązowe oczy.

— Messo — Liwia zwróciła się do córki — służba szukała cię całe popołudnie. A tymczasem znajduje cię w towarzystwie tej... kobiety... — Dodała ze wzgardą, obrzucając Syl zniesmaczonym spojrzeniem.

Elfka pokręciła głową, milczała jednak tym razem, pozwalając, by tamte załatwiły sprawy między sobą. Messa jednak mocnej wpiła palce w jej ramię.

— Wybacz matko. Straciłam poczucie czasu. Niedługo do was dołączę. Muszę się przebrać.

— Wypadaloby okazać szacunek naszemu zmarłemu przyjacielowi. — Kobieta dalej ganiła swoje dziecko.

— To twój przyjaciel. Nie mój, a już na pewno nie tych, których krew przelał. — Messa odrzekła szybko, lekko drżącym głosem. Syl podejrzewała, że trudno było jej wypowiedzieć swoje zdanie przy kimś takim jak Liwia.

— Nie bądź dziecinna. Takie słowa możesz wypowiadać w łóżku, gdy nikt nie słyszy, ale nie publicznie, gdzie narażasz na uszczerbek moją reputację. — Liwia podniosła głos, a jej oczy ciskały gromy.

— Matko... wybacz... wiem, że on był twoim przyjacielem. — Messa westchnęła głęboko, ustępując tamtej. Syl nie spuszczała wzroku z Liwii.

— Lepiej także, by nie widywano cię w towarzystwie tej cudzoziemki. — Dodała, zerkając na rękę Messy uchwyconą ramienia elfki.

Tym razem dziewczyna odchrząknęła i spojrzała na matkę twardo.

— Sama wybiorę przyjaciół. Możesz decydować o moich studiach, przyszłości, ale nie skazuj mnie na towarzystwo ludzi, których ty pochwalasz. Bo będzie to oznaczało moją samotność, matko... A nie chce spędzić życia jak... — Przerwała i zamknęła usta, zdając sobie sprawę z niedokończonego zdania.

Liwia nie dociekała więcej. Przeniosła wzrok na elfkę.

— Skoro moje dziecko jest nieposłuszne, zwracam się do ciebie... nie spotykaj się z nią. Zostaw nas w spokoju. Jesteś tu jeden dzień zaledwie, a zdążyłaś wzbudzić moją niechęć.

— Wybacz, pani... — Syl już nie mogła dłużej trzymać swojego gniewu. Nieświadomie zapłonął w niej ogień, a jej oczy zapłonęły. — Także i dla mnie twoje towarzystwo jest niezdnośne. Poniżasz mnie i pouczasz od pierwszego spotkania. A teraz prawisz morały córce, która ma odmienne od twojego zdanie! Jeśli Messa będzie chciała się ze mną widywać, nie zabronię jej. Może lepiej dołącz do pochodu, nim powiem coś, czego będę żałować.

Elfka odwróciła się i odeszła, zostawiając matkę z córką. Była tu zaledwie jeden dzień, a już miała dość tego dziwnego świata, rządzanego przez pieniądze, hipokryzje oraz grę pozorów.